

Janusz Krzyżowski

BAJKI INDONEZYJSKIE

darmowy ebook
www.escapemag.pl

Janusz Krzyżowski

BAJKI INDONEZYJSKIE

Ilustracje

Surmaajav Chimeddorj

Opracowanie graficzne i projekt okładki:
Korekta:
Łamanie komputerowe:

Surmaajav Chimeddorj
Danuta Wdowczyk
Marek Jarosik

Wydanie I 2005

Każda część tej książki może być reprodukowana lub przenoszona w jakiegokolwiek formie na wszelkie nośniki elektroniczne, mechaniczne lub inne stworzone teraz lub w przyszłości, włączając kserokopiowanie, nagrywanie i wszelkie inne systemy magazynowania i odzyskiwania informacji, bez wcześniejszej pisemnej zgody autora.

Wydawca: Ambasada Indonezji w Polsce i **submarus**

ISBN: 83-914731-8-X

Spis treści

- 6 Telaga Warna
- 8 Stara kobieta i ryby
- 10 Mądry król Salomon
- 12 Wieśniak i „mysi jelonek”
- 14 Zaczarowana rzeka
- 16 Dlaczego nietoperze latają tylko w nocy
- 18 Landorundun
- 20 Kanczyl i krokodyl
- 22 Skąd na Bali wzięły się drzewa kokosowe
- 24 Kot i głupie małpy
- 26 Jak Bóg stworzył kobietę
- 28 Mądry „mysi jelonek”
- 30 Ostrożnie wybieraj przyjaciół
- 32 Malin Kundang
- 33 Czy ten świat jest dobrze stworzony
- 34 Siedem dziewcząt
- 36 Timun Mas
- 37 Dewi Kadita
- 38 Kto silniejszy

Telaga Warna

Bóg daje każdemu mężczyźnie jego dzień świętości, a każdej kobiecie jej dzień diabelski

Bardzo dawno temu mądry i sprawiedliwy władca o imieniu Prabu rządził niewielkim królestwem w zachodniej Jawie. Był to szczęśliwy okres dla wszystkich poddanych. Czas był spokojny, władca szczodry, a lud pracowity. Jedną tylko zgrzyotą gnębiła królewską parę — nie mieli potomstwa. Po kilku latach król Prabu udał się do pustelni w lesie. Długo i żarliwie modlił się do Boga o dziecko. Stwórca wysłuchał wreszcie błagań monarchy i obdarzył go piękną córką. Jedynaczka jaśniała urodą. Była bystrym dzieckiem i umiała wykorzystywać miłość rodziców do spełniania swych zachcianek. Z roku na rok stawała się coraz bardziej egoistyczna i samolubna. Mimo to poddani bardzo ją kochali. Na siedemnaste urodziny księżniczki przynieśli do pałacu wiele złotych monet i szlachetnych kamieni. Król polecił, aby jubiler wykonał ze złota piękny naszyjnik. W czasie uroczystości, w której uczestniczyło wielu znamienitych mieszkańców królestwa, wręczono pannie misterny naszyjnik na jedwabnej poduszeczce. Ta, spojrzawszy na niego, ze złością rzekła:

— Jest paskudny. Takiego nie chcę.

Rzuciła naszyjnik na marmurową posadzkę pałacu. Rozpadły się złote ogniwa, potoczyły się klejnoty na wszystkie strony. Rozpłakała się królowa. Zebrani zaczęli jej wtórować. Po chwili płakał już cały tłum zgromadzony w pałacu i na dziedzińcu przed nim. Oburzyła się Ziemia. Wzgardzono jej klejnotami i kruszcem. Pękła posadzka w pałacu, a przez szczelinę zaczęły wydobywać się strugi wody. Po krótkim czasie zatonął cały pałac. W jego miejscu znajduje się dziś w miejscowości Puncak w zachodniej Jawie szmaragdowe jezioro nazywane Telaga Warna, czyli Jezioro Pełne Kolorów.



Stara kobieta i ryby

Gałąź bez morza nie stanie się reją

Dawno temu żyła na Jawie biedna stara kobieta, która nic nie wiedziała o Bogu. Nie umiała się modlić, a z powodu swego ubóstwa była przez wszystkich odtrącona. Pewnego razu, w czasie wielkiej suszy, przechodziła koło wysychającego stawu. Zobaczyła, jak wymęczone ryby, wystawiwszy swe pyszczki nad wodę szeptają:

— Panie, Panie, ześlij nam deszcz, aby ten napełnił staw, bo już dłużej nie wytrzymamy.

Kobieta zatrzymała się zdziwiona, przysłuchując się, do kogo zwracają się biedne ryby. Jej zdziwienie było jeszcze większe gdy nagle spadł obfity deszcz, przynosząc ochłodę i napełniając staw wodą. Zrozumiała wtedy, że jest jakiś Bóg, który lituje się nad biednymi i pokrzywdzonymi. Wróciła do domu i zaczęła się głośno modlić, wypowiadając słowa podobne do tych, które mówiły ryby:

— Panie, Panie, zlituj się nad moją biedą. Wspomóż mnie, gdyż nie przetrwam dłużej.

Modliła się długo i głośno, wzywając imię Allaha. Za ścianą jej izdebki mieszkał nieżyczliwy sąsiad. Przeszkadzały mu głośne westchnienia i zawodzenia biedaczki. Toteż kiedy zmęczona wreszcie usnęła, zebrał w worek kupkę kamieni i odpadków, i wrzucił go do jej ubogiej izdebki. Śmiał się przy tym:

— Myślisz, babo, że Bóg nie ma nic innego do roboty, jak tylko wysłuchiwać twoich lamentów. Masz oto swoje wymarzone złoto!

Rano, gdy kobieta się obudziła, zobaczyła woreczek na podłodze. Otworzyła go... a w środku było pełno złotych monet.

O tego dnia nie zaznała już więcej biedy i umiała modlitwą dziękować Bogu za okazane łaski.



Mądry król Salomon

Tchórzliwy umiera dziesięć razy, odważny tylko raz

Pewnego razu wydra poprosiła kanczyla — małego zwierzaczka przypominającego jelonka, nazywanego niekiedy „mysim jeleniem”, aby popilnował jej dziecko, gdyż ona musi iść do rzeki upolować wielką rybę.

— Dobrze przyjaciółko — odparł kanczyl.

Kiedy jednak wydra wróciła do nory ze złowionymi rybami, zobaczyła, że jej dziecko jest nieżywe i płaskie, jakby ktoś je nadepnął. Krzyknęła:

— Dlaczego nadepnąłeś moje dziecko? Miałeś je pilnować!

— To nie moja wina, przyjaciółko. Wiesz, że jestem przewodnikiem w tańcu wojennym i kiedy dęcioł zaczął uderzać w wielki bęben, musiałem zacząć taniec, aby ogłosić wszystkim, że zaczynamy wojnę. Wtedy, tańcząc nadepnąłem twego małego. To nie moja wina, ale dęcioła.

Sprawa była skomplikowana. Zwierzęta zdecydowały się, aby rozsądził ja mądry król Salomon. Ten wysłuchał obu stron i zdecydował się wezwać dęcioła, który walił w bęben wojenny.

— Czy waliłeś w bęben wojenny? Wszak z tego powodu kanczyl zaczął taniec i nadepnął synka wydry.

— Tak, panie, ale to nie moja wina — odparł dęcioł. — Wiesz, panie, że jestem głównym bębnistą wojennym. Zacząłem alarm, jak tylko zobaczyłem wielką jaszczurkę, która zakładała swój miecz i szykowała się na wojnę. To ona jest winna!

— Wezwijcie wielką jaszczurkę — powiedział król Salomon — niech wytłumaczy, dlaczego zakładała miecz, szykując się na wojnę. Wszak z tego powodu dęcioł zaczął walić w bęben i wzywać wszystkich do walki, a kanczyl musiał odtńczyć wojenny taniec. Przecież wtedy nadepnął synka wydry i ten zginął.

Wielka jaszczurka, gdy tylko przybyła, tłumaczyła, że to nie jej wina.

— Dlaczego? — zapytał król.

— Wiesz, panie, że jestem Strażnikiem Miecza Wojny i zbroję się zawsze, gdy ujrzę, iż wielki żółw zakłada tarczę. A przecież tego właśnie dnia żółw przyszedł z tarczą. On jest winien!

— Wezwać wielkiego żółwia — nakazał władca. Gdy ten się zgłosił, tak szybko, jak na to pozwalały mu krótkie nóżki, król zapytał groźnie:

— Dlaczego owego dnia założyłeś tarczę? Przez ciebie wielka jaszczurka uzbroiła się w miecz myśląc, że będzie wojna, dęcioł, widząc ją z mieczem, zaczął uderzać w bęben, a wtedy „mysi jelonek” rozpoczął taniec wojenny. W efekcie nadepnął dziecko wydry, którego miał pilnować. Ty jesteś sprawcą nieszczęścia! Czyż nie?

— O, panie, władco sprawiedliwy, wysłuchaj mnie nieszczęśliwego. Założyłem swą tarczę, szykując się na wojnę, bo zobaczyłem, że wielki krab uzbroił się w trójzqb. Zawsze mam być gotowy do walki, kiedy ujrzę kraba uzbrojonego. To chyba on jest winien całego zamieszania i nieszczęścia, panie?

— Wezwać mi tu kraba — nakazał król Salomon.

Gdy przybył oskarżony, król zapytał:

— Czemu zbroiłeś się w trójzqb, powodując później tyle zamieszania i na koniec śmierć dziecka wydry?

— O, panie, wybac mi, ale widziałem, jak ryby szykują się do wojny, mocując swe ościenie. To przez nie ja uzbroiłem się w trójzqb.

— Wezwać królową, rybią matkę. Niech się wytłumaczy, dlaczego nastroszyła swe ościenie.

Gdy ta przybyła, król zapytał groźnie:

— Na co były ci ościenie? Przecież kiedy zobaczył je krab, myślał, że szykuje się walka, i uzbroił się w trójzqb, zaś widząc to, żółw założył wielką tarczę i dał sygnał jaszczurce, by też założyła miecz. Wtedy dęcioł zaczął walić w bęben wojenny a kanczyl zaczął swój wojenny taniec i zdeptał dziecko wydry, którego miał pilnować. To ty jesteś winna całego zamieszania i śmierci tego dziecka!

— Panie, pozwól, że się wytłumaczę — rzekła matka ryb. — Widziałam, jak wydra szykowała się do polowania na nas i wydała nam wojnę. To ona jest winna. My, ryby, tylko szykowałyśmy nasze ościenie do obrony. Nie chciałyśmy wojny!

Król Salomon zastanowił się i przyznał rację rybiej matce. Orzekł, że wydra sama jest

Wieśniak i „mysi jelonek”

Koń własnych dzieci nie nosi, ci zaś, których nosi, nie są jego dziećmi

Pewnego dnia kanczyl przechodził obok ogrodu wieśniaka, który uprawiał na sprzedaż ogórki, kardy i słodkie kartofle.

— Mmmm... jak tu pięknie pachnie, westchnął — pojadłoby się — rozmarzył się łakomczuch. Ale wieśniacy są mądrzy, potrafią strzec swoich skarbów — pomyślał.

Odszedł kawałek, ale znów doleciał go kuszący zapach warzyw.

Może trochę z boku ogródka uda mi się skubnąć bez ryzyka — pomyślał. Skradał się z boku grządek. Już miał chwycić za ogórek, gdy nagle trach... Coś zgrzytnęło i pułapka przytrzasnęła mu nóżkę. Szarpał się i szarpał a ból stawał się coraz większy. Wreszcie opadł z sił i czekał na swój los.

Przyszedł wieśniak, popatrzył i się oblizał.

— Piękny okaz — powiedział. — Będzie w sam raz na jutrzejszy obiad. Przychodzą sąsiedzi, będzie ich czym ugościć.

Zabrał biedaka do worka i zamknął w zagrodzie dla kóz.

— Czekaj tu spokojnie do jutra. Wtedy cię odwiedzę, ha, ha, ha...

W nocy coś podbiegło i zaczęło obwąchiwać zagrodę. Był to pies ogrodnika.

— Co tam robisz w zagrodzie? — zapytał. — Czy mój pan cię złapał?

— Ależ skądże — zaprzeczył kanczyl. — Wiesz, że będzie jutro uroczysty obiad. Już zjechali się goście. Zabrakło w chacie miejsc do spania i ja śpię tutaj. Jutro mam być gościem honorowym!

— Ty gościem honorowym? Ja zawsze wiernie służyłem w tym domu. Ja powinienem nim być!

— Masz rację, bracie — powiedział mały — naprawdę byłeś wierny. Mogę ci odstąpić swoje miejsce. Wleź do zagrody.

Pies otworzył zagrodę, zajął miejsce kanczyla i podziękował mu.

— Baw się jutro dobrze, bracie! — zawołał mały i pobiegł do lasu.



Zaczarowana rzeka

Gdy wioska płonie, wznoszą się dymy. Gdy serce płonie, nic nie widzimy

Mówiono, że rzeka Musi na Sumatrze jest zaczarowana i potrafi spełniać ludzkie życzenia, jeśli tylko prośby są tego godne. Szczególnie ważna była jej moc przywracania młodości starym ludziom. W dawnych czasach mieszkała na wyspie piękna dziewczyna. Zgrabna i wiotka, zawsze przewodziła w tańcach panien. Wesoła, zawsze uśmiechnięta, błyskała nieskazitelną bielą zębów, jedwabistą skórą i zwinnymi ruchami rąk. Dziewczyna była szczęśliwa i przekonana, że tak będzie zawsze.

Pewnego dnia podeszła do niej staruszka, o której mówiono w wiosce, że ma sto lat albo i więcej.

— Jaka szkoda, dziecko, że młodości nie można zatrzymać — powiedziała starowinka.

— Po cóż mam się martwić — odparło dziewczę. — Rzeka Musi przywróci mi młodość. Czyż nie?

— To prawda, dla mnie też kiedyś była ona łaskawa — odparła kobieta. — Rzeka w swym górnym biegu przywraca młodość jednak tylko dwa razy. Mnie już nie przywróci — rzekła z żalem.

Po roku ojciec wydał piękną pannę za śmiałego rybaka z wybrzeża. Młode małżeństwo bardzo się kochało, ale prawie przez dwadzieścia lat nie mieli dzieci. Był to ich jedyny poważny kłopot. Jednak kiedy już pogodzili się z faktem, że nie będą mieli potomstwa, los nagroził ich pięknym synkiem. Od tego czasu żyli szczęśliwie do dnia, kiedy po sztormie fale wyrzuciły na brzeg wrak rybackiej łodzi a o dzielnych żeglarzach słuch zaginęł. Bieda wdarła się do chatki szczęśliwej dotąd kobiety. Musiała pracować bardzo ciężko aby utrzymać siebie i chłopca. Zestarzała się, pomarszczyła, przygast blask jej oczu, pogubiła gdzieś zęby. Gdy raz przejrzała się w strumieniu, nie mogła zrozumieć, że to ona jest tą starą kobietą, której twarz odbija się w wodzie.

O dziwo, w wiosce żyła jeszcze owa staruszka, która przed laty podziwiała urodę

pięknej panny. Gdy dowiedziała się o planowanej wyprawie nad rzekę, powiedziała:

— Idź, idź, moje dziecko. Czy będziesz zadowolona po powrocie, to się okaże — powiedziała tajemniczo.

Zostawiwszy dziecko pod opieką sąsiadki bohaterka naszej opowieści wyruszyła w górę rzeki, aby odzyskać młodość. Gdy po kilku daniach dotarła do właściwego miejsca, z modlitwą na ustach zanurzyła się w czarodziejskie wody rzeki. Woda spełniła swoje zadanie. Wynurzyła się z niej dawna piękność. Znów lśniły jej kruczoczarne włosy. Skóra znów nabrała jedwabistego połysku. Ponownie miała wszystkie równe i kredowo białe zęby. Szczęśliwa wyruszyła w drogę powrotną.

Wreszcie dojrzała z oddali swą chatę, a przed chatą w cieniu palmy bawił się jej mały chłopiec.

— Syneczku!

Chłopiec odwrócił się.

— Myślałem, że to mama mnie woła, ale ty nie jesteś moją mamą — powiedział ze skrzywioną i zawiedzioną miną.

— Nie poznajesz mnie, synku — płakała — to ja, twoja mama.

— Ty jesteś obcą dziewczyną — powiedział malec i uciekł do sąsiadki.

— Mój syn tęskni, za swoją starą i brzydka mamą. Co też ja najlepszego narobiłam! — płakała.

Zerwała się i pędem pobiegła w kierunku, gdzie rzeka ma czarodziejskie właściwości. Gdy tam dotarła po dniu marszu, była bardzo zmęczona, ale nadal piękna. Szybko zanurzyła się w wodzie z modlitwą aby rzeka raz jeszcze ją odmieniła. Po chwili z wody wynurzyła się stara, siwa kobieta. Kiedy zmęczona przybyła wreszcie ponownie do swego domu, na spotkanie jej wybiegł synek, krzycząc:

— Mamusiu, wróciłaś!

Legenda mówi, że od tamtego czasu rzeka Musi nikomu już nie chce przywracać młodości.

Dlaczego nietoperze latają tylko w nocy

Gdzie nie ma orłów, pasikonik mówi, że jest orłem

Bardzo dawno temu, kiedy Bóg stworzył świat, postanowił go wypełnić ptakami i innymi latającymi stworzeniami, aby był jeszcze piękniejszy. Ptaki wypełniły przestrzeń swoją obecnością, śpiewem, ćwierkaniem oraz odgłosami swoich sprzeczek. Każdy z ptaków miał wybrać sobie odpowiednie dla niego jedzenie. Małe ptaszki skromnie wybierały jako pokarm ziarenka traw i zbóż. Większe wybierały owoce leśne, różne rodzaje jagód i wiśnie, każdy stosownie do swej wielkości. Kiedy przyszła kolej, aby swój pokarm wybrał nietoperz, ten postanowił chytrze wybrać jak największy owoc z lasu. Upatrzył więc sobie owoc tabigi. Był on prawie tak wielki jak melon i wyglądał bardzo pięknie. Był jednak za duży dla małego nietoperza i świadczył o jego łakomstwie. Okazało się, że piękny owoc tabigi ma bardzo grubą skórę, a w jego wnętrzu jest tylko parę niesmacznych pestek. Śmiały się z nietoperza wszystkie ptaki, ten zaś bardzo się zawstydził swej chytryści. Do dzisiaj się wstydzi latać w dzień i opuszcza swe siedliska tylko w nocy, tak aby nie napotkać żadnego ptaka.



Landorundun

Gekon wbiegł po ścianie, wąż się wspiął na drzewo,
pocałujesz z prawej, zwróci się na lewo

Na południu Celebesu w wiosce Toradża żyła piękna dziewczyna o imieniu Landorundun. Jak wszystkie dziewczyny z tej wyspy miała piękne i lśniące czarne włosy. Włosy Landorundun były jednak znacznie dłuższe niż innych dziewcząt.

Pewnego dnia panna poszła nad rzekę umyć je, a później czesała delikatnie grzebieniem. Jeden z włosów wpadł do wody i ta zaniósła go aż ku morzu. W tym samym czasie młody odważny rybak Bandurana zarzucił sieć w zatoce, w której spoczął lśniący włos dziewczyny.

— Przynieś to, co tak lśni przy brzegu — nakazał jednemu ze swych majtków.

Kiedy jednak chłopak wrócił z niczym, tylko pokaleczywszy ręce o skały, Bandurana posłał następnego. I ten wrócił z pustymi rękoma. Wreszcie zniecierpliwiony młodzieniec sam udał się do zatoki. Znalazł połyskujący włos i zaczął nawijać go sobie na rękę. Długo to trwało, bo włos był bardzo długi. Wreszcie rybak skończył nawijanie i postanowił, że dziewczyna o tak pięknych włosach, musi być w przyszłości jego żoną. Na szczęście wędrowne ptaki zaprowadziły go do wioski, gdzie żyła dziewczyna. Przedstawił się rodzicom, lecz ci uznali, że chociaż jest doskonałym kandydatem na męża, to Landorundun jest za młoda, aby opuścić teraz rodziców. Obiecali mu ją dać za dwa lata. Zakochany chłopak nie chciał jednak czekać. Postanowił użyć podstępu. Dał matce szklaną butelkę i jeśli zdoła ją napełnić piachem, to zgadza się poczekać na dziewczynę jeszcze dwa lata. Matka zaczęła sypać piach do butelki. W dzień jednak była dziurka, przez którą piach się wysypywał. Zadanie było nie do wykonania. Na koniec rodzice zgodzili się na małżeństwo, które okazało się bardzo udane.



Kanczyl i krokodyle

Chciałbym nie spojrzeć, a widzieć

Pewnego razu kanczyl, czyli „mysi jelonek”, dostrzegł na drugim brzegu rzeki piękny zagajnik z drzew, na których było pełno słodkich owoców mango. Och, jak bym sobie dziś podjadł — pomyślał. Rzeka była jednak szeroka i pełna zdradliwych krokodyli. Jak dostać się na drugi brzeg? — głowił się maluch. Wreszcie wpadł na pomysł.

— Hej, krokodyle — krzyknął. — Król kazał mi was policzyć, bo nie wie, ile was mieszka w jego państwie. Wy się stale wiercicie w wodzie i nie mogę was policzyć.

— Co mamy zatem zrobić? — odezwał się przywódca olbrzymich gadów.

— Ustawcie się jeden koło drugiego, to liczenie będzie łatwiejsze — odpowiedział kanczyl.

Kiedy krokodyle położyły się na wodzie jeden obok następnego, maluch przebiegł po nich jak po moście.

— Już was policzyłem — zawołał i pobiegł szukać owoców, co spadły z drzew.



Skąd na Bali wzięły się drzewa kokosowe

Dobre ziarno, jeśli wpadło do morza, stanie się wyspą

Dawno, bardzo dawno temu na pięknej wyspie Bali żyła w lesie wielka matka węży. Kiedy przyszedł czas, wpełzła do jaskini, aby złożyć jajo. Ta czynność tak ją wyczerpała, że zaraz potem usnęła. Obudził ją płacz dziecka i ze zdziwieniem stwierdziła, że z wielkiego jaja wykuło się ludzkie dziecko, a na dodatek była nim piękna dziewczynka. Wężowa matka pokochała swoją córeczkę i dbała o nią bardzo troskliwie. Znosiła jej same smakołyki i czesała delikatnie coraz dłuższe włoski dziewczynki swym rozdwojonym językiem. Uczyła pływać jak ryby, rozmawiać z drzewami, rozumieć mowę ptaków i przykładając ucho do ziemi, pojmować jej życzenia.

Wężowa matka rozumiała, iż kiedy panienska dorośnie, nadejdzie czas, aby zamieszkała wśród ludzi. Tak też się stało, kiedy dziewczyna ukończyła siedemnaście lat. Matka zaprowadziła ją na skraj lasu i rzekła:

— Moje dziecko, musisz żyć między ludźmi, takimi jak ty. Idź więc do nich. Bądź miła. Ucz się sposobu życia ludzi. Nigdy jednak nie mów, kto jest twoją matką, gdyż takie wyznanie może na nas obie sprowadzić nieszczęście.

Obiecując nie zdradzić tajemnicy, dziewczę ze łzami w oczach, spełniając wolę matki, udało się do pobliskiej wsi. Była ona oddalona o pół godziny marszu od lasu, w którym się wychowała. Ludzie przyjęli ją bardzo serdecznie. Panna szybko nauczyła się zbierać trawę, wyplatać kosze, budować wspólnie z innymi dziewczętami chatę z liści palmowych. Kiedy pewnego razu dziewczęta uczyły ją tańczyć, szybko okazało się, że właśnie niedawno przybyła do wioski piękna panna porusza się z największym wdziękiem. Lekcje tańca obserwował chłopak z wioski i tak intensywnie wpatrywał się w dziewczynę, iż ta nie mogła pozostać obojętna na jego zainteresowanie. Można więc rzec, że pokochali się od pierwszego wejrzenia. Wkrótce starszyzna wioskowa uznała ich za małżeństwo. Dziewczyna żałowała nieobecności matki na uroczystości zaślubin.

Młodzi żyli szczęśliwie w małym domku z liści palmowych. Minął rok i młoda mężatka urodziła syna. Wtedy poczuła dojmującą tęsknotę za swoją matką. Chciała jej pokazać wnuka. Jej mąż też chciał wreszcie poznać matkę swej wybranki. Pewnego dnia postanowił:

— Musimy odwiedzić twoją matkę i pokazać jej wnuka. Ponieważ droga wiedzie przez las, zabiorę ze sobą braci, aby nic nam nie groziło.

Zmęczona tęsknotą kobieta zgodziła się, aby odwiedzili jej matkę. Czuła jednak lęk, co też może wyniknąć z tego spotkania. Kiedy wreszcie doszli do grotę, w której mieszkała wężowa matka, poprosiła, aby pozwolili jej samej wejść do środka i porozmawiać z nią. Ta zaś już na początku spotkania domyśliła się, jaki los gotuje jej przeznaczenie. Powiedziała:

— Trudno, muszę się pokazać twojemu mężowi i zobaczyć wnuka. Jeśli mnie spotka coś złego, musisz mnie godnie pochować, a miejsce to musisz codziennie zraszać czystą wodą przez kilka lat.

Zły los się spełnił. Mężczyźni, widząc wielkiego węża opuszczającego razem z kobietą grotę, rzucili się na wężową matkę z mieczami i zabili ją. Dziewczyna pochowała węża i przychodziła codziennie na grób matki polewać go wodą. Już po kilku dniach z ziemi wykiełkowały młode pędy, które szybko pięły się ku górze. Po roku wyrosły z nich okazałe palmy. Po kilku latach zadbane palmy, karmione świeżą wodą wydały wielkie okrągłe owoce, które w środku miały ożywcze mleczko i smakowity miąższ. Były to orzechy kokosowe. W ten sposób, dzięki darowi wężowej matki, palmy kokosowe wyrosły na Bali.

Kot i głupie małpy

Choćbyś wronę kąpał w różanej wodzie, pióra jej nie zbieleją

Małpy zawsze czynią wiele hałasu, szczególnie gdy jest ich wiele. Był ciepły letni czas poobiedniej drzemki. Wielki kot, syty i zadowolony, rozciągnął się w cieniu na tarasie przed domem. Kłótlive małpy zaczęły krzyczeć. Młodsze broiły i psociły. Harmider się zrobił okropny. Obudzony kot ze złością rozejrzył się dokoła i rzekł:

— Moje drogie. Możecie hałasować do woli, jednak nie wolno wam uderzyć w dzwon, który gospodarz umieścił na drzewie mango. Tylko on sam może nim dzwonić kilka razy do roku w wielkie święto. Nikomu obcemu nie wolno go ruszać.

— Nam wszystko wolno — krzyknęły małpy i pobiegły do mangowego drzewa.

W tym czasie kot powoli zszedł z tarasu i przez drewniane kratki na ganku spoglądał, co będzie się działo dalej.

Małpy znalazły wreszcie wiszący dzwon. Był on co prawda szarego koloru i przypominał raczej worek, lecz zaczęły w niego walić ułamanymi gałęziami. Okazało się, że nie był to żaden dzwon, ale wiszące na drzewie wielkie gniazdo os. Te rozeżłone łomotaniem w ich dom, wyfrunęły i zaczęły zawzięcie kąsać głupie małpy. Biedaczki uciekały w pośpiechu, aż zatrzymały się dopiero w odległym lesie. Kot zaś wyszedł na taras i ponownie zapadł w słodką drzemkę.



Jak Bóg stworzył kobietę

Słodkie, słodkie mango prosto w usta wleć mi!
Słodkie są dziewczęta, mężczyźni robią dziećmi

Kiedy Pan stworzył kobietę, był to już szósty dzień Jego pracy. Wtedy to pojawił się anioł i spytał:

— Panie, czemu tyle czasu Ci to zajmuje?

Pan mu odpowiedział:

— To wielce skomplikowane stworzenie. Ma ponad dwieście ruchomych części. Może pożywiać się resztkami jedzenia. Będąc w ciąży, może nosić kilkoro dzieci naraz. Ma taki pocałunek, który leczy każdą rzecz, od startego kolana do złamanego serca.

Anioł starał się powstrzymać Pana:

— To jest za dużo pracy na jeden dzień, lepiej poczekaj, Panie, do jutra.

— O nie — powiedział Stwórca. — Jestem bliski skończenia tego dzieła, które jest tak miłe memu sercu.

Anioł zbliżył się i dotknął kobiety:

— Ale zrobiłeś ją taką miękką, Panie?

— Ona jest miękka, ale potrafi być też i twardą. Nawet nie wiesz, ile może znieść lub osiągnąć.

— Będzie myśleć? — pytał anioł.

Pan odpowiedział:

— Nie tylko będzie myśleć, ale rozumować i odczuwać.

Anioł zauważył coś, zbliżył się i dotknął policzka kobiety.

— Wydaje się, że ta kobieta ma skazę.

— To nie jest skaza — sprzeciwił się Pan — to jest łza.

— A po co są łzy? — zapytał anioł.

Pan powiedział:

— Łza to jest forma, którą ona wyraża swoją radość, wstyd, rozczarowanie, samotność, ból i dumę.

Anioł był pod wrażeniem.

— Jesteś, Panie, geniuszem, pomyślałeś o wszystkim, to prawda, że kobiety będą zdumiewające. Mając dzieci, przezwyciężą trudności, udźwigną ciężary, ale będą obstawać przy szczęściu, miłości i radości. Będą się uśmiechać, kiedy powinny krzyżeć; będą śpiewać, aby nie płakać; płakać, kiedy będą szczęśliwe. Będą walczyć o to, w co uwierzą, sprzeciwiać się niesprawiedliwości. Pójdą do lekarza z przestraszonym przyjacielem, będą kochać bezwarunkowo, płakać, kiedy ich dzieci osiągną sukcesy. Serca ich będą się łamać, kiedy umierać będzie przyjaciel. Ale będą silne, kiedy nie będzie skąd wziąć siły. Będą wiedzieć, że przytulenie i pocałunek może uzdrowić zranione serce. Kobiety będą różnych wielkości, kolorów i kształtów. Będą przynosić radość i nadzieję, współczucie i dobre rady. Tak, serce kobiety będzie zadziwiające.

Mądry „mysi jelonek”

Gdzie morze, tam piraci

Kanczyl nazywany ze względu na swą wielkość „mysim jelonkiem”, znany był ze swego sprytu. Pewnego razu spotkał na swej drodze tygrysa.

— Hej, maluchu, będziesz dziś moim obiadem.

To wcale nie uśmiechało się kanczylowi. W pobliżu dostrzegł jednak błotnistą kałużę.

— Nie mogę, panie, być twym obiadem, bo król kazał mi pilnować swego budyniu. Wskazał na kałużę.

— Królewski budyń? — zdziwił się tygrys. — To musi być pyszne. Dasz mi spróbować?

— Proszę, ale nie mogę być przy tym. Pozwól mi odejść.

Kiedy pobiegł do lasu, tygrys zabrał się do „królewskiego budyniu”.

— A fuj — krzyknął. — Toż to jest błoto! Ja ci pokażę maluchu! — krzyczał za mysim jelonkiem.

Po kilku dniach znów się spotkali na leśnej ścieżce.

— Dzisiaj mi nie umkniesz, maluchu. Dzisiaj będziesz moją przekąską — zaryczał tygrys.

— Dzisiaj nie mogę — ze strachem piszczał kanczyl, który kątem oka zobaczył leżącą w pobliżu wielką kobrę. — Król kazał mi pilnować swego drogiego pasa, aby nikt go nie ruszał. — W tym momencie wskazał na lśniącą kobrę.

— Pozwól mi go choć na chwilę przymierzyć — prosił tygrys.

— Dobrze — odparł malec. — Nie chcę mieć jednak nic z tym wspólnego.

— Królewski pas, ho ho — mamrotał tygrys, okręcając się kobrą.

Wtedy usłyszał już tylko: Sssssssss i po chwili leżał martwy.



Ostrożnie wybieraj przyjaciół

Doświadczenie prowadzi szkołę, w której lekcje są bardzo drogie

Kiedyś na Jawie polna mysz zaprzyjaźniła się z lekkomyślną żabą. Lubiły się bardzo, ale mało czasu mogły spędzać razem, gdyż jedna lubiła suchą łąkę, a druga staw. Pewnego dnia żaba postanowiła zrobić myszce psikusa. Niespodziewanie przywiązała jej łapkę do swej nogi i skoczyła do wody.

— Zobacz — krzychała — jaka przyjemna jest woda.

Pływała, nurkowała, ciągnąc za sobą pod wodę mysz. Była w swym żywiole. Tymczasem biedna myszka traciła oddech, opita się wody, aż wreszcie utopiła się. Nieruchomo, brzuszkiem do góry leżała na wodzie bez życia.

Taką właśnie sytuację zobaczył latający pod chmurami sokół. W jednej chwili poszybował w dół. Porwał mysz, a z nią razem przywiązaną za łapkę żabę. Zjadł je obie. Tak więc uważajmy, z kim się przyjaźnimy.



Malin Kundang

Pies biednego człowieka, zobaczywszy bogacza, nie rzuca swego pana

Bardzo dawno temu na zachodniej Sumatrze żyła biedna wdowa z małym synkiem. Miał on na imię Malin Kundang. Dzielna matka troszczyła się bardzo o swego jedynaka. Starła się, aby zawsze był przyzwoicie odziany. Karmiła jak mogła najlepiej, więc nic dziwnego, że chłopak wyrósł na silnego młodzieńca.

Pewnego dnia, gdy łowił ryby, zobaczył, jak kilku piratów chciało zdobyć łódź kupca. Malin Kundang pomógł załodze odpędzić piratów i w nagrodę kupcy zrobili go członkiem załogi. Matka tymczasem rozpaczła, bo nie wiedziała, gdzie zginął jej chłopak. Ten jednak na morzu czuł się znakomicie. Wkrótce sam też został kupcem, a że miał wiele szczęścia w handlu, szybko został bogatym człowiekiem. Ożenił się z córką innego zamożnego kupca i po latach zawitał niespodziewanie na wyspę, z której pochodził. Mieszkańcy rozpoznali go od razu i zawiadomili matkę, aby przybyła powitać syna.

Na brzegu pojawiła się stara, schorowana, biedna kobieta, i Malin Kundang zawstydził się i nie chciał przyznać wobec żony, że właśnie owa starowina jest jego matką. Kiedy wieśniaczka wyciągała do niego ręce, płacząc i chcąc go przytulić, krzyknął:

— Dość tego, żebraczko. Moja matka nigdy nie była taką brudną kobietą. Odejdź!

— Synu, masz serce z kamienia i w kamień się obrócisz, jeśli nie zaczniesz żałować swego postępu — powiedziała staruszka.

Młody kupiec wyśmiał ją i kazał załodze podnosić żagle. Na morzu jednak rychło zerwała się straszna burza. Wodna otchłań wciągnęła statek. A Malin Kundang, zamieniony w kamień, stał się samotną skalistą wysepką u brzegów zachodniej Sumatry.

Czy ten świat jest dobrze stworzony

Czyż nie zaświta dzień, skoro jeden kogut nie zapał?

Pewnego razu utrudzony podróżny spoczął pod drzewem orzechowym, mając przed sobą pole, na którym wśród delikatnych pędów rosły wielkie arbuzy.

Czy ten świat jest dobrze stworzony? — pomyślał. Takie wielkie i silne drzewo rodzi tak małe owoce. Tam zaś delikatne pędy muszą dźwigać taki wielki ciężar. To chyba niesprawiedliwe.

W tym momencie coś puknęło go w głowę. To spadł z drzewa dojrzały orzech. Podróżny zastanowił się.

Chyba jednak ten świat jest dobrze stworzony. Powiedział:

— Panie, wybacz mi moją arogancję.

Siedem dziewcząt

Cudze pole tratuje, po swoim stąpa na paluszkach

Tuż po stworzeniu świata wyspa Sumatra była zupełnie bezludna. Tylko stada tapirów, tygrysów, panter i wielkich mądrych słońi przemykały się przez gęste lasy. W lasach gnieździło się pełno kolorowego wrzaskliwego ptactwa, napelniającego przestrzeń swym świergotem i śpiewem. W kilku miejscach dymiły groźnie wulkany. Był to piękny i bogaty świat. Niestety panował nad wyspą półmrok. Ożywcze słońce świeciło nad innymi wyspami i nie miało czasu, ani chęci, aby część promieni skierować na Sumatrę. Władca wyspy smucił się, a z nim razem nieszczęśliwa była jego piękna córka — jedynaczka. Posłał przeto po kapłana, aby ten dowiedział się, jak temu zaradzić, jak spowodować, aby słońce było wyspie bardziej przychylnie. Po rozmowie ze słońcem wrócił on do króla i powiedział:

— Panie, jeśli zgodzisz się wydać swą piękną królowną za jednego z siedmiu synów słońca, to będzie ono przez jeden dzień w tygodniu świecić nad wyspą.

— To cudownie — zawołała królowna. Po chwili jednak dodała: — Jaka szkoda, że nie mam jeszcze sześciu sióstr.

— Coś spróbujemy zaradzić — powiedział władca. — Słońce musi jednak przysłać do nas wszystkich siedmiu swych synów.

Zabrał pannę na polanę i tam za pomocą magii wyczarował siedem wielkich spróchniałych pni starych drzew. Należy tu dodać, że król ów był też znanym magikiem. Teraz władca do każdego pustego pnia włożył różne przedmioty: do pierwszego biały kieł słońia, do drugiego skórę pantery, do trzeciego róg kozy, do czwartego kilka ziaren pieprzu, do piątego trochę srebra, do szóstego odrobinę złota, do siódmego kazał wejść swej córce. Kiedy przybyli słoneczni królewicze, poprosił ich, aby każdy z nich wybrał sobie pannę ukrytą w pniu drzewa. Młodzieńcy zbliżali się do pnia i z każdego z nich wychodziła piękna dziewczyna. Na dodatek każda była taka jak pierwородna córka króla — nie do odróżnienia.

Królewicze oczarowani wdziękiem i urodą dziewcząt szybko się z nimi ożenili

i już na zawsze zostali na wyspie. Od tego czasu słońce świeci nad wyspą przez wszystkie dni w tygodniu. Okazało się jednak, że dziewczęta tak samo piękne, różnią się usposobieniem. Ta, co wyszła z pnia, gdzie był kieł słońia — była pracowita, spokojna i rozważna. Ta od skóry pantery — lubiła się złościć, ta od koziego rogu była wesoła i lekkomyślna, ta od pieprzu była złośliwa, ta od srebra szczerza i dobra, ta zaś od złota miała złote serce. Prawdziwa córka króla była taka jak przedtem — dobra, mądra i dbająca o poddanych. I tak już na Sumatrze zostało do dzisiaj, że rodzą się tam dziewczęta — dobre i złośliwe, mądre i trzpiotowate, zazdrosne i wesołe.

Timun Mas

Czy warto sypać sól do morza?

Bardzo dawno temu na jednej z wysp żyło ubogie małżeństwo. Byli to ludzie bardzo pracowici i uczciwi. Smucili się jednak gdyż nie mieli dziecka. Pewnego razu przechodził koło ich domu Olbrzym i usłyszał modły. Wręczył wieśniakowi garść nasion ogórka i polecił je zasiać.

— Za kilka tygodni urodzi ci się córka — powiedział. — Kiedy jednak będzie miała ona siedemnaście lat przyjdę ją zabrać od was.

— Mężczyzna posadził nasiona i podlewał je dokładnie. Po miesiącu na polu znalazł śliczną małą dziewczynkę. Nazwał ją Timun Mas, co znaczy Złoty Ogóreczek.

Dziewczę rosnęło zdrowo i sprawiało rodzicom wiele radości. Kiedy jednak panna skończyła siedemnaście lat, zgłosił się po nią groźny Olbrzym. Wieśniaczka poczęstowała go świeżą wodą ze studni, a w tym czasie ojciec dał coś w zawiniątku Timun Mas i kazał czym prędzej uciekać.

Olbrzym wpadł we wściekłość. Zburzył chatkę wieśniaków i popędził za dziewczyną. Już, już ją doganiał, gdy ta sięgnęła do zawiniątka i rzuciła za siebie garść soli. W jednej chwili sól przyciągnęła tak wielką ilość wody, że głębokie morze oddzieliło uciekinierkę od napastnika. Olbrzym umiał jednak pływać i po krótkim czasie znów był blisko. Tym razem Timun Mas rzuciła za sobą garść nasion chili. Te w mgnieniu oka zamieniły się w wielki las. Drzewa na pewien czas powstrzymały napastnika, lecz ponownie był niebezpiecznie blisko. Tym razem dziewczyna rzuciła za siebie grudkę pasty krewetkowej. Ta od razu zamieniła się w wielkie moczary. Olbrzym wbiegł w nie, lecz po chwili bagno zaczęło go wciągać w głąb. Był bezradny, zanurzał się coraz bardziej, aż wreszcie utonął.

Dziewczę wróciło do rodziców i od tego czasu żyli spokojnie i szczęśliwie.

Dewi Kadita

Kto mało tnie, musi wiele szarpać

Przed wiekami zachodnią Jawą rządził król Prabu Siliwangi. Miał on wielki harem, ale najbardziej miłował najmłodszą ze swych żon. Właśnie ta piękna dziewczyna urodziła mu śliczną córeczkę. Król był szczęśliwy. Nazwał ją Dewi Kadita. Haremowe damy były jednak bardzo zazdrosne. Ponieważ znały czarną magię, za pomocą zaklęć odebrały młodej żonie i jej dziecku urodę i zamieniły je w brudne żebraczki. Nadzorca haremu nie rozpoznał królowej ani jej córki i wygonił dziewczyny z zamku. Długo wędrowały obie przez pustkowia. Młoda królowa zmarła z wycieńczenia, a Dewi Kadita sama dotarła nad brzeg oceanu. Jakiś głos nakazał jej wejść do wody i ta obmyła jej brzydotę. Na powrót dziewczyna zajaśniała niespotykana urodą. Okoliczni mieszkańcy wybrali ją na królową i odtąd nosiła jawajskie imię Nji Roro Kidul, czyli Pani Południowego Morza. Po roku ożenił się z nią syn władcy z muzulmańskiego królestwa Mataram. W ciągu następnych wieków jego władcy podbili ziemie, którymi rządził kiedyś Prabu Siliwangi.

Kto silniejszy

Kto łowi ryby, ten wchodzi do wody

Pewnego dość chłodnego poranka, wysoko ponad chmurami, wiatr spotkał na swej drodze słońce. Wiatr jak zwykle swawolny i zaczepny zagadnął:

— Przyjacielu, wiele o tym myślałem, kto z nas jest silniejszy. Doszedłem do wniosku, że chyba jednak ja. Na pewno ja!

Słońce, jak zwykle spokojne, odparło:

— Sądzę, że się mylisz. Ty jesteś gwałtowny, ale ja silniejsze.

— Sprawdźmy, czyja siła jest większa — krzyknął wiatr.

— Dobrze — odparło słońce. — Widzisz tam na dole po ziemi idzie dziewczyna. Poranek jest rześki, więc okryła się szalem. Kto z nas potrafi zdjąć z niej ten szal, ten będzie silniejszy.

— W porządku — krzyknął wiatr. — To dla mnie fraszka.

Spadł na ziemię z wielkim pędem. Powiał w twarz dziewczynie. Ta czym prędzej zawięła się szczelnie szalem i szła dalej. Im silniej wiatr wiał, tym mocniej okręcała się szalem dziewczyna. Wreszcie wiatr zmęczył się i krzyknął:

— Co za uparta dziewczucha. One wszystkie są takie przekorne.

Wtedy słońce wyszło zza chmury i nappełniła się ziemia ciepłem jego blasku. Uleciały mgły i chłody poranka. Nastąpiła piękna upalna pogoda. Dziewczyna czym prędzej zdjęła szal.

